



# Elity na Horyzoncie?

RYSZARD HORODECKI

Coraz trudniej polemizować jest z opinią, że po blisko 70 latach od zakończenia II wojny światowej nauka polska jest traktowana jak rezerwat. Można znaleźć na to przysłowiowe sto powodów.

Po pierwsze, w ciągu całego tego okresu nakłady na naukę nie przekraczają 0,4% PKB, co sytuuje Polskę w cywilizacyjnym ogonie. Po drugie, wadliwy system prawny i postępująca biurokratyzacja skutecznie paraliżują rozwój i konkurencyjność polskiej nauki i gospodarki. Nauka została praktycznie wypchnięta z obiegu medialnego, a przez to w świadomości społecznej zmarginalizowana.

Jak wiadomo nauka, podobnie jak sztuka, jest wytworem kultury. Z natury rzeczy „elitarna”, jako że właśnie elity tradycyjnie sprawowały nad nią mecenat. Kondycja nauki jest funkcją poziomu moralnego i intelektualnego elit. Przypomnijmy, że średniowieczny urodzaj na *studia generale* wyrastał nie tylko z podziwu dla ludzkiego geniuszu ale i z wiary, że prędzej czy później przełożą się one na jakość życia społecznego.

Król Edward II, widząc, że mury Sorbony wchłaniają kwiat intelektualny angielskiej młodzieży, założył Oxford – konkurującą uczelnię, która w rankingu nieprzerwanie sytuuje się w pierwszej dziesiątce na świecie. Następcy Edwarda II, mimo targów, intryg i politycznych waśni kontynuowali jego politykę. W takich warunkach rosło Cambridge, przyszłe *genius loci* – kuźnia noblistów.

Król Kazimierz Wielki powołał do życia Akademię Krakowską, wskrzeszoną później dzięki – dziś powiedzielibyśmy – grantowi Królowej Jadwigi. O randze tej uczelni świadczył korowód sław ówczesnej nauki, dobrze znany intelektualnej elicie Europy, takich jak m.in.: Paweł Włodkowic i Jan Brożek. Młody Kopernik dzięki grantowi wuja, biskupa Watzenrode, na studia jako pierwszą wybrał krakowską Alma Mater, gdzie wykładał m.in. znakomity Wojciech z Brudzewa, zdystansowany do systemu Ptolemeusza. *De revolutionibus...* świadczy, że był to dobrze ulokowany grant. Podobnie udany był grant Króla Fryderyka II dla astronoma Tycho Brahe, który na wyspie Hven (Ven) wybudował obserwatorium „Uraniborg”, gdzie przeprowadził precyzyjne pomiary astronomiczne, potwierdzone później przez prawa Keplera.

Większość tajemnic wydartych Naturze, takich jak odkrycia elektryczności, promieniotwórczości, penicyliny – leżących u podstaw współczesnej cywilizacji – nie powstały bezpośrednio dzięki grantom. Nauka to nie taśma

produkcyjna, ale rezultat wysiłku wolnego umysłu, który „tchnie kędy chce” i – jak dowodzi historia – w tym jego siła. Należy pamiętać, jak wiele elitom helleńskiej cywilizacji i prekursorom europejskich uniwersytetów – *studia generale* – zawdzięcza nowożytny przełom naukowy od Kopernika, Galileusza, do Einsteina i Heisenberga.

Jest znamienne, że porozbiorowe elity II Rzeczypospolitej, nie lansując haseł takich, jak „społeczeństwo oparte na wiedzy”, „gospodarka innowacyjna” itp., były w stanie, w ciągu 20 lat zbudować solidne podwaliny nowoczesnego państwa, zdolnego konkurować na różnych poziomach (gospodarka, oświata, nauka) z ówczesnymi krajami europejskimi. Czy II RP stać było na najdroższą inwestycję w Europie – magistralę Śląsk-Gdynia, budowę Gdyni – nowoczesnego portu, Centralnego Okręgu Przemysłowego? Czy już w latach 1922/1923 stać ją było na zatrudnienie 81% naukowców polskich w szkolnictwie wyższym i instytucjach naukowych, co praktycznie zrównywało Polskę z krajami rozwiniętymi? Oczywiście są to pytania retoryczne. Wszystkie te osiągnięcia były jednak możliwe dzięki ogromnej mobilizacji społecznej wspartej wolą polityczną elit rządzących

Jak elity II RP ceniły doskonałość naukową świadczy następujący przykład: Wybitny polski student Wydziału Okrętowo-Lotniczego na Danziger Technische Hochschule (obecnie Politechnika Gdańska) Jerzy Doerffer wyjechał w sierpniu 1939 roku na praktykę do stoczni w Anglii. Wkrótce po wybuchu wojny został zaokrętowany na niszczycielu ORP „Błyskawica”. Jak pisze w swoich wspomnieniach, podczas postoju w bazie Royal Navy w Rosyth w Szkocji otrzymał rozkaz polskiej marynarki wojennej z Londynu, że zostaje skierowany na studia na Wydziale Budowy Okrętów w Glasgow (jak się okazało za przyczyną Ambasadora RP w Londynie, hrabiego Edwarda Raczyńskiego). To był dobrze zainwestowany „kieszonkowy” grant Rządu Polskiego na Uchodźstwie dla przyszłego pioniera przemysłu okrętowego, *doctora honoris causa* Uniwersytetu w Glasgow, pięciu innych polskich i zagranicznych uczelni, wreszcie Rektora Politechniki Gdańskiej.

Trudno sobie wyobrazić podobną sytuację w III RP, która – wg prestiżowego rankingu konkurencyjności Światowego Forum Gospodarczego – sytuuje się na 117 miejscu (na 144 kraje) w zatrzymywaniu młodych talentów. Jest znamienne, że – po kilkunastu latach ujemnego bilansu w odzyskiwaniu przez Polskę środków przeznaczono- ▶

nych na naukę z programów ramowych Unii Europejskiej – dopiero hojny program *Horyzont 2020* pociągnął za sobą pewne polityczne inicjatywy: plan przekroczenia „magicznego” progu 0,4% PKB na naukę. Pakiet dla *Horyzontu 2020*, wraz z nowelizacją ustawy o szkolnictwie wyższym, pozwalają wierzyć, że dochodzą do głosu gremia, które rozumieją, iż nauka to nie rezerwat, lecz wyznacznik poziomu cywilizacji – bezcenny zasób, który – przy mądrym dotowaniu – zwraca się społeczeństwu po wielokroć.

Zapowiedziane przez Rząd RP zwiększone środki na naukę (o 10,2%) i szkolnictwo wyższe (o 6%) – kropla w morzu potrzeb – muszą być dobrze wycelowane. Jest oczywiste, że same granty nie ustabilizują kadry naukowej z dużym doświadczeniem zagranicznym, zdolnej konkurować z najlepszymi ośrodkami światowymi. W szczególności wybitni młodzi uczeni, pozyskujący granty krajowe i zagraniczne, powinni mieć szansę na stabilizację. Wtedy taka „przetestowana” kadra, będzie mogła dalej tworzyć w kraju silne ośrodki ściągające zagraniczny potencjał naukowy.

Jak wiadomo program *Horyzont 2020* skierowany jest głównie na badania przemysłowe i prace rozwojowe na łączkach nauka–przemysł. Jednakże nie ma co marzyć o jakimkolwiek sukcesie, w tym o wyzerowaniu ujemnego bilansu, jeżeli na starcie nie przyjmie się zasady podwyższonego ryzyka, która jest koniecznym warunkiem innowacyjności. Ta zasada była oczywistością dla gospodarzy II RP.

Zgodnie z tą właśnie zasadą to do „umiędzynarodowionych” już liderów, realizujących i koordynujących projekty europejskie należy skierować strumień finansowania stosownie do realnych potrzeb. Zaowocuje to szybszym tempem rozwoju współpracy z Europą. W takich przypadkach decydującym wskaźnikiem międzynarodowej konkurencyjności liderów nie powinien być indeks Hirscha, ani liczba opublikowanych prac, czy ostro zdefiniowana korzyść dla gospodarki, ale nade wszystko liczba ambitnych wykonanych i koordynowanych projektów we współpracy z zagranicą.

Dużej wyobraźni, odwagi i woli politycznej będzie wymagało skierowanie stosownego strumienia funduszy na długoterminowe mega-programy, gdzie – na bazie już istniejących infrastruktur – kapitał społeczny i potencjał intelektualny stworzą warunki do wykształcenia centrów naukowych na skalę światową.

Paradygmatycznym tu przykładem może być Centrum Zaawansowanych Materiałów i Technologii (CEZAMAT) przy Politechnice Warszawskiej, które zrzesza dziewięciu konsorcjantów. Profesor Tomasz Skotnicki, światowej klasy specjalista w zakresie przyrządów półprzewodnikowych i zaawansowanych nanotechnologii, ma wizję przekształcenia CEZAMAT-u w Centrum skutecznie konkurujące z istniejącymi kilkunastoma centrami światowymi, przy nakładzie 10-krotnie mniejszym, niż inwestują tamte centra światowe. Bez następnego kroku, w postaci mega-grantu dla CEZAMAT-u, środki wydane na budowę centrum (blisko 400 mln zł) nie podniosą innowacyjności, zapewniającej osiągnięcie poziomu konkurencyjności ze światową czołówką, i nie otworzą nowej szansy dla polskiej gospodarki. W szczególności, CEZAMAT powinien posiadać aparaturę identyczną jak przemysł i przyciągać w swoje mury ekipy inżynierów i badaczy z wielkich

światowych firm przemysłowych. Profesor Tomasz Skotnicki, który przepracował za granicą 30 lat, twierdzi że wie, jak tego dokonać.

Wiadomo, że wytworzenie synergii nauka – przemysł nie jest procesem krótkofalowym. Przyspieszenie takich procesów wymaga spełnienia licznych warunków. W badaniach aplikacyjnych szczególnie ważny jest kapitał społeczny. Jest niezwykle pożądane, aby osoba, która decyduje o przyznawanych funduszach, czuła się również współodpowiedzialna za sukces programu badawczego. Decydując o jego finansowaniu, kontynuacji lub przerwaniu, zmianie harmonogramu lub budżetu, nie powinna czuć się zdystansowanym strażnikiem procedur, lecz dołożyć wszelkich starań, aby projekt został wykonany.

Polski system prawny kładzie się długim cieniem na konkurencyjności polskiej nauki i gospodarki. Liczba procedur związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej stawia nas na 111 pozycji w świecie. Ostatnio media szeroko nagłaśniały syndrom niewydolności patentowej. Niestety nie postawiono diagnozy, ani nie podjęto kroków zaradczych. Tymczasem problem polega na tym, że patent międzynarodowy jest bardzo drogi, a patent krajowy tani – tyle że po dokonaniu zgłoszenia o patent krajowy pozostaje tylko 12 miesięcy na zgłoszenie o patent międzynarodowy. Po tym okresie treść patentu wpisuje się do wiedzy ogólnej i każdy na świecie poza Polską może stosować to rozwiązanie. Powinno się więc ostrzegać, że jeżeli wynalazek ma potencjał światowy, to należy najpierw zdobyć środki/grant na patent międzynarodowy a dopiero potem go opatentować.

Europejska Rada Nauki (ERC) przeznaczyła pewne fundusze na badania podstawowe, w tym 17% na projekty „Ideas”, mając na uwadze, że taka inwestycja zwróci się nie tylko w formie przełomów poznawczych, ale prędzej czy później przełoży się na praktyczne zastosowania.

Ekstremalnym tu przykładem może być historia dekryptażu *Enigmy*. Wcześniej królowały metody lingwistyczne i można było myśleć, że „czysta” matematyka nie przyda się w kryptografii. Zatrudnienie studentów matematyki w II RP przez Polskie Biuro Szyfrów było początkiem przełomu. Dziś kryptografii bez matematyki nie sposób wyobrazić.

Otwarcie programu *Horyzont 2020* na badania podstawowe powinno znaleźć silny rezonans w polityce naukowej. Ważną rolę mogłoby tu spełnić Narodowe Centrum Nauki. Przykładowo, grant „Sonata Bis” z NCN-u mógłby stać się dobrą trampoliną do grantów ERC „Ideas”, pod warunkiem zwiększenia funduszy na budowę naukowego zespołu. Bez wsparcia dużego, silnego zespołu, nawet najlepszy pomysł – na Nagrodę Nobla – pozostanie bowiem tylko w głowie. Wymóg doskonałości naukowej przy grantach „Ideas” znajduje odbicie w długofalowej strategii grantowej Fundacji na rzecz Nauki Polskiej: „Wspierać najlepszych, aby mogli stać się jeszcze lepsi”.

Spoglądając z powyższej perspektywy na warunki nauki polskiej, trudno zrozumieć spektakularne sukcesy polskich uczonych na arenie międzynarodowej w kategoriach racjonalnych – chyba, że odwołamy się do czystej naukowej pasji, która potrafi być owocna nawet w ekstremalnych warunkach, żeby wspomnieć Jana Czernskiego albo Benedykta Dybowskiego.

RYSZARD HORODECKI

Instytut Fizyki Teoretycznej i Astrofizyki  
Krajowe Centrum Informatyki Kwantowej w Gdańsku  
Uniwersytet Gdański  
członek korespondent PAN

# Wskrzyszanie wymarłych gatunków zwierząt

CZESŁAW JURA

Wymiaranie gatunków występuje od początków istnienia życia na naszej planecie. Wymiaranie *ewolucyjne* (pozorne) zachodzi, gdy istniejący gatunek ewoluje i przekształca się w nowy. Natomiast wymiaranie *terminalne* (ostateczne) oznacza koniec linii ewolucyjnej, czyli bezpotomne wymarcie osobników. Przyczyna takiego wymarcia może być naturalna, podobnie jak naturalna jest śmierć każdego osobnika, lub związana jest ze zmianami w środowisku. Lokalne zmiany w środowisku powodują wymiaranie pojedynczych gatunków, a globalne – wymiaranie masowe. Zachowane skamieliny wskazują, że w historii Ziemi co najmniej pięciokrotnie wystąpiło masowe wymiaranie. Ostatnie zaszło 55 milionów lat temu, gdy z Ziemią zderzyła się duża planetoida. Po zderzeniu, niebo zasłoniło się pyłem ograniczającym docieranie promieniowania słonecznego. Spowodowało to globalne oziębienie, które z kolei przyczyniło się do obniżenia udziału roślin w łańcuchu pokarmowym. Wyginęły wtedy szczególnie duże kręgowce, w tym ostatnie gatunki dinozaurów. Od dawna do wymierania przyczynia się człowiek. Gdziekolwiek się znajdzie, tak zmienia środowisko, by odpowiadało jego potrzebom, a w dodatku je zanieczyszcza.

Gatunek to populacja osobników posiadających im tylko właściwy układ genów. W związku z tym tylko osobnicy reprezentujący dany gatunek mogą się swobodnie kojarzyć i wydawać płodne potomstwo. Nie mogą kojarzyć się z przedstawicielami innych gatunków – są od nich izolowani rozrodczo. Geny to określone odcinki DNA, zbudowane z nukleotydów ułożonych liniowo. Specyficznie uszeregowane liniowe sekwencje nukleotydów w genach, podobnie jak liniowe sekwencje liter w wyrazach, składają się na określoną i specyficzną informację dotyczącą cech osobników zaliczanych do danego gatunku.

W latach dziewięćdziesiątych XX stulecia powstały urządzenia umożliwiające zautomatyzowane odczytywanie sekwencji nukleotydów. W połączeniu z potężnymi komputerami umożliwiły odczytywanie i porównywanie sekwencji nukleotydów w DNA u różnych gatunków, a w konsekwencji określanie stopni ich pokrewieństw genetycznych.

W tychże latach pojawiły się też pierwsze zapowiedzi wskrzeszania wymarłych zwierząt. Powodzenie miał zapewnić przepis naśladowujący klonowanie owcy – zwanej potem Dolly – pozornie prosty. Zakładał, iż z zachowanych skamielin można wyodrębnić DNA i odczytać jego sekwencje. Dalsze postępowanie miałoby polegać na znalezieniu żyjącego gatunku, najbliższego spokrewnionego z wymarłym. Od samic tego gatunku można by pobrać komórki jajowe, usunąć z nich jądra komórkowe i wprowadzić w ich miejsce DNA wymarłego gatunku. W końcowym etapie niezbędne byłoby pobudzenie zmodyfikowanych jaj do rozwoju zarodkowego i w przypadku ssaków przeniesienie ich do macic samic zastępczych. Po okresie ciąży można byłoby się spodziewać narodzin potomstwa z genami wymarłego gatunku.

## Dylematy powodzenia

DNA w skamielinach, w miarę upływu czasu, ulega degeneracji. Nie udaje się odczytanie sekwencji nukleotydów DNA starszego niż 100 000 lat. Nie ma więc żadnych szans na wskrzeszenie dinozaurów. Oprócz czasu, wpływ na rozkład DNA mają także czynniki środowiska, jak: wysoka temperatura, procesy mineralizacji, działalność bakterii. Rozkładowi DNA najlepiej zapobiega zamrożenie, ale taki jego stan też nie zapewnia udanego klonowania. Nie udało się wskrzeszenie żaby *gęborodnej*, wymarłej niedawno: w 1983 roku. Zachowały się fragmenty tkanek ciała ostatniej żaby, przechowywane w zamrażarce. Badacze wyodrębnili z nich jądra komórkowe z dobrze zachowanym DNA i wszczepili do komórek jajowych pokrewnego żyjącego gatunku. Zmodyfikowane jaja zaczynały rozwijać się w zarodki, ale po kilku dniach wszystkie obumarły. Nie udało się także próba wskrzeszenia pirenejskiej kozicy *bucardo*, która wyginęła w 2000 roku. Od ostatniej żyjącej kozicy, rok przed jej śmiercią, pobrano tkanki i zamrożono. Zmodyfikowane jaja wszczepiono do macic 57 samic kozy domowej. Jedna z nich, wspomaganą cesarskim cięciem, urodziła koźlą, które zmarło 10 minut po porodzie. Przyczyną były nieprawidłowości w funkcjonowaniu układu oddechowego. Pośmiertna analiza biochemiczna genomu zmarłego koźlęcia wykazała obecność w nim genów kozicy *bucardo*.

Badacze są takim typem społeczności, który zdaje sobie sprawę, że udany eksperyment często poprzedza wiele lat żmudnych wysiłków. Nie zanika zainteresowanie wskrzeszaniem.

W lodach Arktyki i w wiecznej zmarzlinie Syberii znaleziono dobrze zakonserwowane fragmenty ciał mamutów, w nich tkanki, komórki i jądra komórkowe. Przetwały około 10 000 lat. Rosyjscy i współpracujący z nimi japońscy badacze podjęli próbę wskrzeszenia tych mamutów. Polscy badacze, zrzeszeni w Polskiej Fundacji Odtworzenia Tura, którego ostatnia samica zginęła w 1627 roku, wyodrębnili DNA z okazów muzealnych; jest jednak w złym stanie, niekompletny i pofragmentowany. Pracują nad ułożeniem uzyskanych fragmentów w prawidłowy ciąg i odtworzeniem całego genomu, postępując się, jako matrycą, genomem bydła koreańskiego, które – według ich badań – jest obecnie najbliższym spokrewnionym z turami. Odtworzenie może się udać, ponieważ w genomie każdego gatunku zapisana jest jego przeszłość ewolucyjna. Wszystkie żywe organizmy są spokrewnione, w historii życia pochodzą od wspólnego przodka. Im bliżej spokrewnione są gatunki, tym dłuższa jest ich wspólna linia ewolucyjna, a zatem ich genomy mniej się różnią. Przykładowo, naszymi najbliższymi krewnymi są szympansy. Sekwencje DNA w genomie człowieka i szympansa są w 98,6% podobne, podczas gdy podobieństwo pomiędzy genomem człowieka i grzybów wynosi tylko 30%. W przypadku człowieka jedynie 1,4% genomu nadzoruje kształtowanie się w rozwoju zarodkowym cech ludzkich. Dlatego najpoważniejszym

- wyzwaniem dla badaczy, pracujących nad wskrzeszeniem tura, będzie prawidłowe odczytanie tych sekwencji DNA, które warunkują jego gatunkowo specyficzne cechy (nie ma matrycy służącej do ich odczytania) i odtworzenie całego prawidłowego genomu.

Dlaczego nie udało się dotychczasowe próby wskrzeszenia? Warunkiem istnienia gatunku jest spójność genetyczna populacji, determinująca spójność cech budowy i zachowań osobników. Spójność zapewnia (wspomniana tu we wstępie) izolacja rozrodcza, która zapobiega przepływowi genów między gatunkami. Podczas zapłodnienia jaja plemnikiem, kiedy zaczyna się być każdego osobnika, działają molekularne i chemiczne mechanizmy izolacji rozrodczej. Jajo zawiera gatunkowo specyficzne białka, które wiążą się tylko z gatunkowo zgodnymi białkami plemników. Przy zetknięciu się jaja z plemnikiem następuje rozpoznanie białek i gatunkowo obcy plemnik nie może wnikać do jaja. W zapłodnionym jajku występują matczyne czynniki, aktywujące geny rozwojowe, i czynniki ojcowskie, wniesione przez plemnik. W wyniku współdziałania obu czynników rozpoczyna się rozwój zarodkowy. Powstanie w rozwoju zarodkowym z pojedynczej komórki, jaką jest jajo, organizmu wielokomórkowego, którego każda komórka działa zgodnie ze swoim ściśle określonym celem, jest prawdziwym cudem natury. Jednocześnie jest to najbardziej złożony proces, jaki zachodzi w warunkach ziemskich. A wobec tego, że żaden złożony proces nie znosi zakłóceń, każdy błąd w jego przebiegu może wywołać lawinę paraliżujących skutków. Prawdopodobną przyczyną nieudanych prób wskrzeszenia dorosłych żab i kozicy były błędy w rozwoju zarodkowym, wynikłe z niespójności gatunkowej matczynych czynników, zawartych w zmodyfikowanych jajach, z czynnikami wprowadzonych do nich jąder komórkowych.

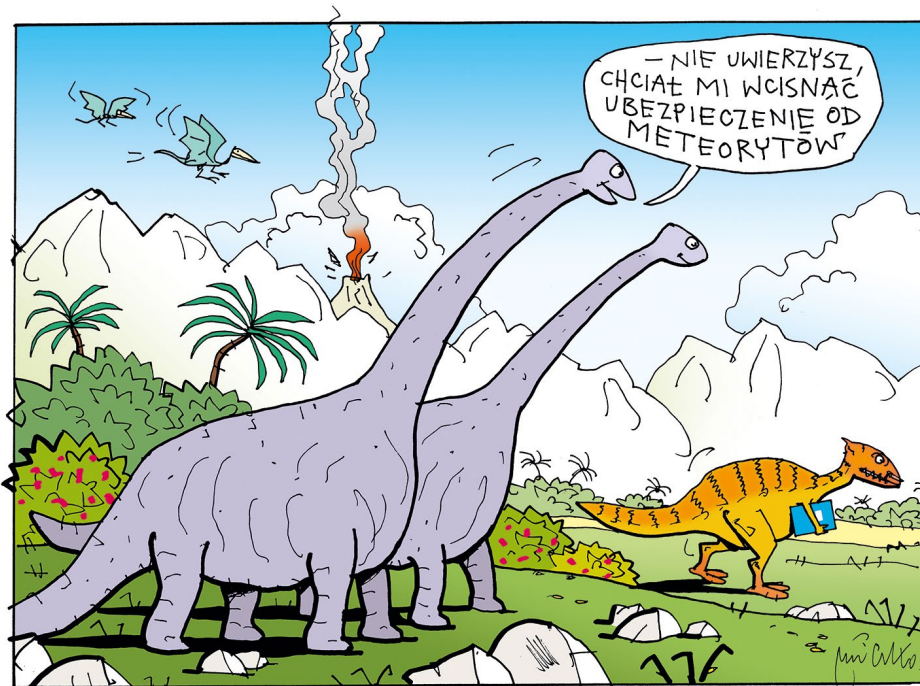
## Dylematy wskrzeszania

Część refleksyjnych ekologów uważa, że ironią naszego czasu są próby wskrzeszenia wymarłych gatunków, gdy wycinane są lasy Amazonii, największe i najbogatsze w gatunki na naszej planecie. Ginią tysiące gatunków. Wycinaniu towarzyszą zmiany klimatyczne w skali globalnej, które też przyczyniają się do wymierania. Kurczą się przestrzenie dostępne dla życia zwierząt. Z upływem czasu zmieniły się warunki biotyczne w siedliskach uprzednio zajmowanych przez wymarłe gatunki. Inne są dziś wirusy, bakterie i pasożyty. Odporność wskrzeszonych populacji na ich aktywność będzie wielką niewiadomą. Można się też spodziewać, że uda się wskrzesić tylko niewielką liczbę osobników. Do odtworzenia większej ich populacji trzeba będzie prowadzić chów wsobny. Czym to skutkuje – wiadomo. Według tej części ekologów zaangażowanie badawcze i fundusze powinno się przeznaczyć na ochronę zagrożonych wymarciem istniejących gatunków.

Życie i śmierć są produktami ewolucji. Przejawy życia i śmierci ewoluowały wspólnie i zapisane są w genomie każdego osobnika danego gatunku. Badaczom udało się częściowo odwrócić śmierć. Udało się im powołać do życia tylko stadia rozwojowe wymarłych gatunków: zarodki żab i noworodka kozicy. Nie wiadomo jednoznacznie, jak i jakie zadziałały czynniki, które uniemożliwiły powołanie do życia stadiów dorosłych. Nauka jest poszukiwaniem i wyjaśnianiem niewiadomego. Sam fakt, że dzisiejszy stan nauki umożliwia tak niezwykle badania, stanowi argument nie do odparcia, że powinny być kontynuowane.

CZESŁAW JURA  
członek czynny PAU

## zaPAU



Rys. Andrzej Mieczko

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyzomski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Stefan Tochowicz – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

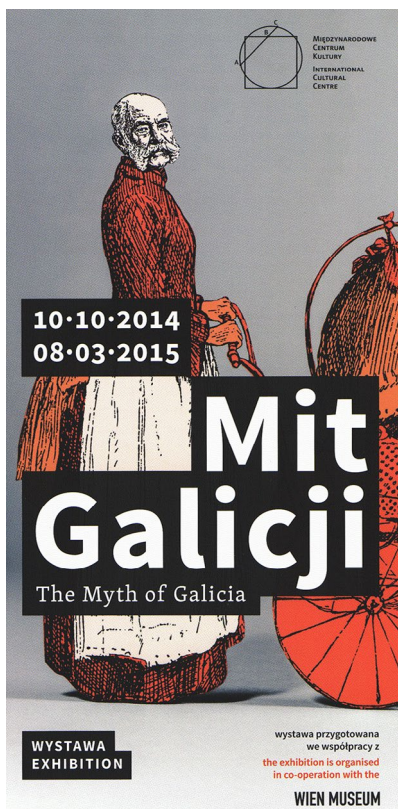


## Kraków – warto wiedzieć

# Mit, który wzbudza emocje

W Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie trwa wystawa zatytułowana *Mit Galicji*. W czasie jej otwarcia dr Emil Brix, były konsul generalny Austrii w Krakowie, obecnie ambasador Austrii w Wielkiej Brytanii, a jak twierdzą wtajemniczeni mentor obecnej wystawy, zakończył swe wystąpienie znaczącym zdaniem: – Dziękuję Wam bardzo, że wybaczyliście nam, Austriakom, wynalazek Galicji.

Wystawa *Mit Galicji* jest zwieńczeniem czteroletniego projektu badawczego poświęconego wielonarodowemu dziedzictwu historycznemu obszarowi Galicji, realizowanego przez Międzynarodowe Centrum Kultury we współpracy z wiedeńskim Institut für den Donauraum und Mitteleuropa. Specjaliści tematyki galicyjskiej, historycy, pisarze oraz przedstawiciele instytucji kultury trzech krajów: Austrii, Polski i Ukrainy prześledzili kształtowanie się mitu Galicji, jego współczesnej recepcji i znaczenia. Był to punkt wyjścia do stworzenia scenariusza ekspozycji. Wystawa powstała we współpracy z Wien Museum, gdzie będzie prezentowana już w marcu 2015 roku.



*Mit Galicji* to jedna z najważniejszych ekspozycji prezentowanych w Międzynarodowym Centrum Kultury. Na wystawie znalazło się blisko 600 eksponatów, uzyskanych od 90 instytucji – dzieł sztuki, archiwaliów i artefaktów – dotąd nieekspozowanych w kontekście badań nad Galicją i jej dziedzictwem kulturowym. Wśród nich zobaczymy m.in.: prace Jacka Malczewskiego, Maurycyego Gottlieba czy Włodzimierza Tetmajera, a dzieła współczesnych artystów polskich, takich jak Tadeusz Kantor i Mirosław Bałka zawiśną obok prac ich ukraińskich kolegów: Jurka Kocza i Włodka Kostyrki. Ekspozycji dopełniają dokumenty historyczne, unikatowy zestaw map archiwalnych i przedmioty codziennego użytku. A do tego piękny katalog-album, zawierający wiele historycznych ilustracji i wystąpień znawców tematu. W sumie 465 stron!

– To nie jest wystawa o historii Galicji i nie jest to wystawa, której ambicją jest prezentowanie piękna i sztuki – mówił prof. Jacek Purchla, dyrektor MCK, prezentując ideę projektu. – Ta wystawa jest o pamięci i o fenomenie Galicji, która przez 150 lat (mam nadzieję, że obecni tu nasi austriaccy przyjaciele tę prawdę wybaczą) była sztucznym konstruktem austriackiej dyplomacji. Więcej: owocem rozbioru Rzeczypospolitej Galicji, która od stu lat nie istnieje, ale ciągle jest w nas. I to jest pytanie, które zadawaliśmy sobie nie tylko tu, u nas w Krakowie, ale wraz z naszymi partnerami w Wiedniu i we Lwowie, którzy wsparli nasze wysiłki.

Czy Galicja oznacza naszą odrębność? Skąd bierze się siła i atrakcyjność dziedzictwa dzisiaj? – pytał Jacek Purchla. To są kluczowe pytania, bo historia Galicji zawsze prowokowała i do dziś prowokuje do zadawania trudnych pytań. Historycy są podzieleni w interpretacjach, a historie Galicji wypiera mit, a raczej różne mity, bo Galicja, podobnie jak cała Europa Środkowa, to skomplikowana relacja pomiędzy czasem a przestrzenią. Przestrzenie te są rzeczywiste, jak i wyobrażone. Dzisiaj, mówiąc o Galicji po Galicji, można mówić o fenomenie różnorodności, który oznacza polifonię pamięci zdominowanej przez mity.

Czym zatem są mity? Odpowiada na pytanie prof. Krzysztof Zamorski w artykule *O galicyjskich mitach*, zamieszczonym we wspomnianym albumie. „Od dawna wiadomo, że mit historyczny jest rodzajem «wiedzy równoległej» o przeszłości, która współistnieje z wiedzą krytyczną. Znany metodolog historii Jerzy Topolski definiował mit historyczny jako rodzaj wiedzy zastanej, z trudem poddającej się weryfikacji. Historyk może się jedynie zastanawiać, jak mit historyczny istnieje i dlaczego – wbrew oczywistościom wynikającym z czytania źródeł historycznych – tak bardzo wpływa na narrację o przeszłości. W arsenale mitów historycznych mit Galicji zajmuje jedno z bardziej znaczących miejsc i ma się dobrze”.

Jak się ten mit ma do rzeczywistości pokazał Jacek Purchla w artykule *Galicja po Galicji, czyli o niezwykłości «zaginionego królestwa»*, pisząc, iż okupacyjny charakter austriackiej obecności to traktowanie nas jak półkolonię, dostarczającą tanich surowców, podatków i rekrutów. Tymczasem pamięć o Galicji obrastała, obrosta i obrasta mitami. Identyfikacja z Galicją odbywa się więc dziś przede wszystkim poprzez nostalgię i idealizację jej przeszłości. Są też inne fakty. Prof. Jacek Majchrowski, prezydent Krakowa, przypomniał, iż właśnie w Galicji rozwijały się ruchy narodowe, to z Krakowa wyruszyła Pierwsza Kompania Kadrowa, tutaj powstał pomnik Grunwaldzki, co nie było możliwe w innych zaborach, a co świadczy o warunkach, jakie tutaj panowały.

Marianne Klicka, przewodnicząca Parlamentu Wiednia, przyznała, że obecna wystawa służy przekazaniu wielokulturowego dziedzictwa prowincji należącej do monarchii austro-węgierskiej. – Wystawa pokazuje wiele obliczy Galicji. A pamięć zalicza się do najbardziej wartościowych dóbr społecznych – mówiła Marianne Klicka. – Ta wystawa kiedyś się skończy, ale katalog jej towarzyszący pozostanie jako swego rodzaju protokół bilateralnej współpracy pomiędzy Polską a Austrią. A dowodem tego będzie otwarcie tej wystawy w Wiedniu 26 marca 2015 roku.

MARIAN NOWY